Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Bonnerowska 6.
codziennie otwarte od 9 - 12 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 8. | Kraków, 22 lutego 1908. | Rocznik II.

Żądamy powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego do sejmu!

Wrogowie organizacyi.

Największym wrogiem klasy robotniczej i jedną z najbardziej niebezpiecznych przeszkód dla wszelkich dążności i celów naszych organizacyi była zawsze obojętność i pessymizm u poszczególnych robotników. Dzisiaj, kiedy wychodzi tyle pism robotniczych, kiedy na tylu setkach zgromadzeń niezbicie wykazano i udowodniono, jaką potęgą jest w rękach klasy robotniczej silna organizacya zawodowa, kiedy organizacya ta niejednokrotnie najbardziej nieufnych przekonała, że ona jedna jest w stanie zdziałać coś dla polepszenia doli robotnika — znajduje się przecież ogromna liczba naszych kolegów i współtowarzyszy pracy poza ramami tej organizacyi, co w pierwszym rzędzie przyczynia się do osłabienia naszych szeregów i do opóźnienia urzeczywistnienia naszych ostatecznych celów.

To, że tak wielka ilość robotników stoi jeszcze poza swymi związkami zawodowymi — przypisać należy nie temu, by koledzy ci nie rozumieli celów organizacyi — lecz w pierwszym rzędzie temu, że dla nich sprawa organizacyi jest rzeczą zupełnie obojętną, że oni nie wierzą sami w własne siły i nie spodziewają się, by byli w stanie wywalczyć sobie lepszą dolę.

A przecież dość spojrzeć na ostatnie ubiegłe lata, by przekonać się, jak ten pessymizm i wątpienie w skuteczność działania organizacyi jest nieuzasadnionym. Ci, którym się zdaje, że drobne dzisiaj ich organizacye nie będą nigdy miały tej siły, by wprowadzić jakieś lepsze stosunki do zawodu — niech przypomną sobie tylko, że kilka lat wstecz wszystkie nasze organizacye były drobne i słabe, a przecież dziś wzrosły do imponującej potęgi i ogarniając znaczną większość zatrudnionych w zawodzie kolegów, zyskały sobie decydujący głos przy ustanawianiu warunków pracy. Nie stał się tam cud żaden — wszystko rozwijało się naturalnym biegiem wypadków — w jednem miejscu prędzej — w drugiem słabiej — stosownie do sprzyjających okoliczności. Skutek jednak zależnym był zawsze i wszędzie od gorliwości, od wytrwałości i powagi, z jaką towarzysze brali się do pracy organizacyjnej. Do dziś dnia żadna praca w kierunku wybudowania i wzmocnienia naszych szeregów organizacyjnych nie okazała się bez skutku, jeżeli tylko ci, którzy ją prowadzili, mieli wiarę i ufność w skuteczność swej pracy, jeżeli nie zrażali się pierwszem lepszem napotkanem na drodze niepowodzeniem i wierzyli, że po ich stronie musi być zwycięstwo.

Nieufność i wątpienie, przewidywanie niepowodzeń w rozpoczętej pracy — to pierwsze i najważniejsze przyczyny wszystkich niepowodzeń. Jakże często, kiedy tym wiecznie wątpiącym wskazuje się na zadziwiające wprost zdobycze, osiągnięte przez organizacye — słyszy się odpowiedź: „Tak, to prawda, — ale to jest możliwe tam — gdzie indziej — ale nie u nas“. A „tam“ byli również wątpiący, którzy w ten sam sposób mówili i oziębiali zapał swych kolegów. Dla nas decydującym jest jedno, że potrzebujemy silnej i potężnej organizacyi i dlatego mimo wszelkich przeszkód zbudować ją musimy. Wątpić w to, to znaczy — wątpić wogóle w możność poprawy stosunków wśród klasy robotniczej, wątpić w możliwość osiągnięcia lepszej przyszłości. A przecież przekonaliśmy się, że tak nie jest, że już dziś zdołaliśmy niejedno naprawić. Gdyśmy jednak dawali posłuch tym, którzy wątpią w możność zbudowania u nas naprawdę silnej organizacyi — to możemy być pewni że dziś nie moglibyśmy się poszczycić ani jedną zdobyczą, ani jednem odniesionem zwycięstwem.

Wielu z pośród towarzyszy, biorących udział w agitacyi — w pessymizmie swym twierdzą: „To się da zrobić, ale jeszcze nie dzisiaj — dzisiaj za wielu mamy obojętnych itp.“. Dlaczego mamy się pocieszać przyszłością, dlaczego nie dziś, zaraz wziąść się do pracy z całą stanowczością i energią i starać się, usuwać w pierwszym rzędzie tego największego wroga: obojętność i niewiarę. Powinniśmy wcisnąć się wszędzie, by stworzyć potężną organizacyę i im pierwiej odłożymy na bok nasze zwątpienia, tem wcześniej osiągniemy cel, wyzwolenie z pod ucisku klasy robotniczej.

Tak, jak ci wiecznie wątpiący, zatruwając każdą naszą pracę w kierunku wybudowania organizacyi swoim pessymizmem są niebezpieczną przeszkodą dla przyszłości naszych związków, tak dla ich teraźniejszości, dla ich ciągłego rozwoju ogromną przeszkodą jest pewien typ towarzyszy wiecznie niezadowolonych, wszystko krytykujących, o wszystkiem lepiej poinformowanych, których jeden z angielskich towarzyszy scharakteryzował w ten mniej więcej sposób:

W wielu stowarzyszeniach robotniczych jest specyalny rodzaj członków, którzy sieją na około siebie nieprzyjaźń, nieufność i niezgodę, których każde odezwanie się to hasło do kłótni. Nigdy nie są oni zadowoleni, nigdy serdeczni, wszystko tłómaczą sobie na opak, we wszystkiem starają się wyszukiwać tylko złe strony. Przystępują oni do stowarzyszeń pozornie by wspólnie pracować, w rzeczywistości jednak, by wszystko krytykować, nie starając się równocześnie rzecz tę zrobić lepiej. Przy każdej akcyi prorokują oni zawsze przegraną, a gdy dzięki tym ich proroctwom sprawa źle wypadnie, cieszą się, nie bacząc, że oni właśnie stali się powodem przegranej. Na szczęście nie wielka liczba jest tych mędrków — są oni jednak prawie wszędzie. I oni właśnie sieją w organizacyach niepokój i pozbawiają członków wiary w możliwość postępu. Przed tymi należy się mieć na baczno-

ZYGMUNT NIEDŹWIECKI.

CZERWONY PLAKAT.

(Dokończenie).

A prawda!... Wszyscy zdumieli się olśniewającą trafnością i prostotą odpowiedzi, która jednem słowem rozstrzygała zawiłą kwestyę.

Naturalnie!... czem tu się trapić? Co „Opiekuna“ obchodzić mogą socyaliści?...

Zwołują oni wprawdzie zgromadzenia „ludowe“ — a „Opiekun“ opiekuje się „ludem“, ale te dwa ludy, lud „Opiekuna“ i lud socyalistów, są jak niebo i ziemia. Lud socyalistów bowiem nie jest przedewszystkiem ludem w właściwem tego słowa znaczeniu, ale złą, dziką i niesforną zgrają. Jedynym prawdziwym, godnym uwagi i rzetelnym ludem jest ten, który czyta „Opiekuna“ i garnie się pod jego sztandar — wszelki inny zaś lud jest samozwańcem, imitacyą, podrobieniem ludu i jako taki zwalczać go i jak chwast tępić należy.

Kwestya była załatwioną. Czerwony plakat, zmięty przechodzeniem z rąk do rąk, tu i ówdzie naddarty, rzucony teraz na puste krzesło, smutno, jak skazana na zgon w śmietnisku szmata, zwisał na zakurzone deski podłogi, po swej żebraczej wędrówce naokoło redakcyi.

W tej chwili drzwi się otwarły i na progu stanął oblany potem tragarz z drewnianą paką na ramieniu, na której wymalowaną była czernidłem butelka.

— Aha! próbki wódek od Kimmla — zawołał szef z ożywieniem i odebrawszy list od posłańca, odprawił go napiwkiem, dodając ciepło; „Kłaniaj się panu!“ Wszyscy obejrzeli troskliwie, przyjaźnie przesyłkę, podczas kiedy szef poszedł do swego gabinetu odczytać list, mrucząc po drodze;

— Poczciwy Kimmel, trzeba go będzie zareklamować przed świętami.

Kimmel przysyłał redakcyi „Opiekuna“ parę razy na rok po 25 butelek swych wódek, za co gazeta, w imię popierania krajowego przemysłu, wynosiła pod niebiosa jego wyroby, rozchwytywane przez współpracowników za każdym razem łapczywie. Zgarbieni teraz nad biurkami czynili wszyscy naprzód na marginesach gazet obrachunek, po ile flaszek wypaść może na jednego w obecnym składzie personalu.

Gdy po upływie kilku minut szef ukazał się z kartką papieru w ręce przed okienkiem drukarni w głównej sali — naraz wszyscy otoczyli go wieńcem.

— Napisałem tu dla Kimmla reklamkę... — rzekł najbliższy, podając świstek.

— Co? napisałeś pan?... ja także... — odezwał się drugi.

— I ja!... — zawołał ze zdziwieniem trzeci, po nim chórem inni to samo.

Wszyscy napisali! Wszyscy co do jednego z kartkami gotowych rękopisów czekali na aprobatę szefa; istny konkurs.

Ten parsknął śmiechem.

— Jakto? — zawołał — Wszyscyście napisali?!... To jakże będzie?... bo i ja napisałem także!...

I podniósł kartkę do góry, a stał w tej chwili jak raz na purpurowym kwadracie plakatu, o którym nikt pisać nie chciał — niby rycerz zwycięski na trupie pobitego przeciwnika.

ści. Ludzie ci umieją zatruć życie szczególnie wszystkim funkcyonaryuszom związków — a niestety bardzo wielu członków daje im chętnie posłuch i uważając ich za mądrzejszych dla ich wiecznego krytykowania stawia ich na czele organizacyi. Jeżeli zaś zawczasu poznają się na nich i usuną ich od wszelkich stanowisk w organizacyach — to owi niezadowoleni stają się wówczas męczennikami i prowadzą swą destrukcyjną robotę dalej lub występują z organizacyi i stają się jej najzaciętszymi wrogami.

Tych dwóch wrogów: wiecznie niewierzących w skuteczność pracy organizacyjnej i wiecznie niezadowolonych mędrków należy się nam jak najpilniej wystrzegać.

Organizacya jedna tylko może wywalczyć nam lepsze warunki — i dla tego mimo wszelkich przeszkód musi być zbudowaną. Z wiarą w swoje siły, w słuszność naszych dążeń należy przystępować do pracy nad tą wielką budową — a cel musi być osiągnięty.

O związkach zawodowych w Austryi w 1907 roku.

(Dokończenie).

Związek piekarzy wzrósł o 500 członków; do funduszu rezerwowego przeniesiono 60.000 kor., na wsparcia dla bezrobotnych wydano 65.000 kor., dla członków w podróży 3000 kor., dla wydalonych z pracy 2.300 kor., na chorych 30.000 kor., na ubezpieczenie bezrobotnych w kasach chorych 4.000 kor., razem 105.000 koron.

Unia górników liczyła z końcem listopada r. 1907 30.194 członków, tj. o 2.206 więcej, niż w roku 1906. Na wsparcia strejkowe wydano 50.000 kor.

Związek robotników chemicznych zyskał nowych członków wprawdzie tylko 1.300, poczynił jednak bardzo znaczne postępy pod względem reorganizacyi statutów i regulaminu. Zaprowadzenie obowiązkowego funduszu strejkowego dało związkowi silną podstawę do przyszłych walk. Z końcem roku liczył związek 20.027 członków i 214 grup i stacyj. Dochody razem wynosiły 249.000 kor. Z tego na same zapomogi dla chorych wydano 81.000 kor., dla bezrobotnych 26.000 kor., dla prześladowanych 25.000 kor., dla podróżnych 3.200 kor.

Związek introligatorów jest w stadyum konsolidacyi, gdyż dopiero w roku 1906 zaczęła się przemiana organizacyj krajowych w państwową.

Związek drukarzy otrzymał nowych 600 członków i liczy obecnie 13.100.

Związek personalu pomocniczego drukarskiego liczy 3.130 członków; dochody wynoszą 35.019 koron, wydatki 29.145 koron, z czego wydano: na wsparcia dla bezrobotnych 7.113 koron, na chorych 9.300 koron, na prasę, agitacyę i administracyę 12.412 kor. Organ fachowy wychodzi w 4.200 egzemplarzach.

Organizacya kolejarzy liczyła z końcem 1907 roku 52.000 członków, tj. o 6.000 więcej, niż w r. 1906. Grup miejscowych jest 179, stacyj płatniczych 165, Dochody wynosiły 180.500 kor., wydatki 176.000 kor.

Związek robotników drzewnych wzrósł o 3.000 członków, grup miejscowych jest 309. Dochody wynosiły 600.000 koron, wydatki 560.000 kor., z czego na wsparcia 265.000 koron. Strejków przeprowadzono 169, z czego 35 zakończyło się zawarciem umowy zbiorowej, 76 zwycięsko.

Związek robotników handlowych i transportowych liczył przeszło 10.000 członków w 84 grupach i 44 stacyach płatniczych. Dochody 118.826 kor., wydatki 95.883 kor.

Związek malarzy i lakierników liczy 5.000 członków (o 400 więcej niż w roku 1906). Dochody wynosiły 69.244 koron, wydatki 55.620 koron, majątek związku wynosi 47.818 koron, nie wliczając funduszu dyspozycyjnego. Cyfry te wskazują, że związek stanął już na tyle silnych podstawach, że mimo panującego w niektórych okolicach kryzysu budowlanego, nie poniósł ubytku ani w członkach ani w dochodach.

Organizacya murarzy liczy 37.000 członków w 352 grupach. Strejków w roku 1907 przeprowadzono 131, zakończonych skróceniem czasu pracy i podwyższeniem zarobku o 3,300.000 koron. Dochód związku wynosił około 385.000 koron, rozchód zaś około 300.000 koron. Na same strejki wydano 130.000 koron, na agitacyę 50.000 koron, na prasę 30.000 koron, na zapomogi w nieszczęściu 6.200 koron, dla aresztowanych 1.300 koron, dla prześladowanych 2.200 koron, na odprawy pośmiertne 4.000 kor., na zapomogi w czasie podróży 400 kor.

Związek krawców liczy około 7.000 członków w 182 grupach. W związku tym daje się odczuć fluktuacya członków jak nigdzie. W ostatnich trzech kwartałach wpisało się około 5.000 nowych członków, z czego w organizacyi zostało zaledwie 300. Dochód związku wynosił (za 3 kwartały) 88.000 koron, wydatki 106.000 koron.

Związek szewców liczy 5.350 członków w 118 grupach. Dochody 230.761 kor., wydatki 229.067 koron. Na 49 strejków zakończyło się 39 zupełnem, 2 częściowem zwycięstwem, 8 niepomyślnie.

Unia tkaczy liczy 52.500 członków. Dochody 540.000 koron, wydatki 390.000 koron, majątek 425,000 kor. oprócz funduszu zapasowego w kwocie ćwierć miliona koron.

Cyfry te wskazują, jak wielkie znaczenie ma organizacya zawodowa i jaką potężną jest bronią w rękach robotników.

Związek kamieniazry zyskał nowych członków 1.700 i liczy obecnie 4.000 członków w 53 grupach. Dochód związku wynosił okrągło 62.000 kor., wydatki około 48.000 kor. Majątek z końcem roku wynosił 14.000 kor., dwa razy więcej niż w r. 1906.

Związek kaflarzy zyskał nowych członków 1.500, obecnie liczy 4.800 członków. Ubiegły rok był dla związku rokiem walki. W całem państwie przeprowadzono kilkadziesiąt ruchów cennikowych, które wszystkie kończono zawarciem ugody i ustanowieniem cennika. Rozchody związku wskutek przeprowadzonych walk w roku ubiegłym ogromnie wzrosły.

Związek cieśli zyskał nowych członków 2.440 i obecnie liczy 7,687 członków w 54 grupach. Wkładek pobrano razem 222.806, za które do kasy centralnej odesłano 79.237 koron. Majątek związku 31.738 koron. Związek przeprowadził w ubiegłym roku cały szereg akcyi cennikowych i dla 7.000 członków zawarł umowy normujące czas pracy i minimum płacy.

Zniesienie kar fabrycznych.

Kary fabryczne mają na celu utrzymanie porządku w fabryce. Otóż nie ulega wątpliwości, że nowoczesny przemysł nie może istnieć bez regularności w produkcyi i bez ścisłego trzymania się ścisłych przepisów. W dawnym warsztacie, gdzie nie było podziału pracy, każdy robił swoją sztukę, nie troszcząc się o innych i nie było maszyn, tam czeladnik mógł przerwać pracę, bez wielkiej szkody. Dziś o tem mowy być nie może: maszyna nie może być odstąpiona ani na minutę, bez narażenia całej fabryki na straty, a często życia wielu ludzi — na niebezpieczeństwo. Regulamin fabryczny musi zatem istnieć i powinien być sposób zmuszenia tych, którzy pracują. do trzymania się jego przepisów.

Ale pytanie, czy kary fabryczne są właśnie najlepszym z tych sposobów? Przedewszystkiem kary są nakładane przez inżynierów, majstrów — ludzi, zupełnie od robotnika niezależnych, którzy zatem mogą często kierować się fantazyą, upodobaniem czy nienawiścią do tego czy owego robotnika i robotnicy. I praktyka pokazuje nam, że bywa tak w większości wypadków. Szczególniej mają tu do cierpienia robotnice, zwłaszcza młode i ładne, jeżeli nie są powolne bezecelnym propozycyom tych panów, I to już jedno czyni kary fabryczne środkiem

---

Dr. I. INGWER.

Prawo koalicyjne.

Referat wygłoszony na VIII. Zjeździe metalowców w Wiedniu.

(Ciąg dalszy).

A teraz przypatrzmy się w krótkości, jak prawo rozstawiania straży strejkowych stosowane jest w Austryi. W Austryi nie znalazł się dotąd ani jeden sąd, któryby kogoś kiedykolwiek z powodu stania na straży w czasie strejku zasądził. Bardzo często wprawdzie oskarżano o to, nigdy jednak nie przyszło z tego powodu do zasądzenia. Aż wreszcie znalazła się policya i według osławionego wzoru w Niemczech orzekła: Nie wolno stać na straży, ponieważ w ten sposób można spokojnych ludzi nagabywać. Jeżeli więc teraz ludzie na wezwanie policyanta nie usuną się, natenczas znajduje zastosowanie znane rozporządzenie z roku 1854, według którego za nieposłuszeństwo zostaje się zasądzonym i zamkniętym. Że tego rodzaju postępowanie jest bezprawne, tego nie potrzebuję wam dowodzić. Wymienię wam pewnego świadka, który powinien być dla was w tej sprawie miarodajnym. Jestto pewien radca namiestnictwa, który z powodu niezręcznego wybiegu jednego z adwokatów, zastępujących przedsiębiorców, został przesłuchany i powiedział co następuje: „Odnośnie do rozstawiania straży strejkowych istnieje brak konkretnych ustawowych postanowień“. W ten sposób ów radca namiestnictwa, a był nim p. dr von Hentl, musiał jako świadek przed sądem zeznać, że niema ustawowego postanowienia, któreby zabraniało rozstawiania straży strejkowych. Muszę was jeszcze z tem, co pan Hentl powiedział, bliżej zapoznać. Wywodził on długo o zastosowaniu ustawy o koalicyi, o stosunku władz do przedsiębiorców, i władz do robotników, czego wam powtarzać nie będę. Ja sam chcę o tem zamilczeć i przytaczam tylko słowa pana radcy namiestnictwa. Mówił on o strejku „Maria-Euzersdorf“ (1906) w ten sposób: Jako referentowi od spraw przemysłowych przypadło mi w udziale być pośrednikiem odnośnie do życzeń właściciela firmy między namiestnikiem i niejednokrotnie miałem sposobność odnośnie do wskazówek i życzeń tego ostatniego udzielać wskazówek starostwu w Mödling i policyi w Wiedniu“. Teraz widzicie, jak sprawy toczą się za kulisami. Pan radca namiestnictwa pod przymusem obowiązku swiadka zeznał przed sądem krajowym w Wiedniu w ten sposób, a my nie mamy powodu, aby w prawdziwość jego zeznań wątpić.

Sądzę, że dosyć zająłem wam czasu, jakkolwiek istotę i treść ustawy o koalicyi i jej interpretacyę, błędy i braki traktowałem tylko pobieżnie.

Zdążam do zakończenia. Dążenia do reformy w tym względzie istnieją z obu stron. Przedsiębiorcy chcą, aby ustawa została zmieniona, a również i robotnicy domagają się reformy tej ustawy. W Niemczech znaleźli pracodawcy bardzo potężnego rzecznika swych żądań, nie mniejszego niż Wilhelm II. Przypomnicie sobie może jedną z mów jego, w której oświadczył, że strejbrecherów należy otoczyć opieką i że na skutek tej mowy wniesionem zostało w parlamencie niemieckim rozporządzenie, skierowane przeciw wolności strejków. Los tego przedłożenia powinien wam być znanym. Nie tylko sami robotnicy, lecz wszyscy, którzy mieli chociażby najsłabsze poczucie przyzwoitości z największą, wprost bezwzględną energią zwalczali ten bezwstydny projekt. No i musiał on zginąć i to zginąć na zawsze. Na pewno jest dzisiaj w Niemczech tysiące i tysiące, którzy domagają się pogorszenia ustawy o koalicyi, niema jednak nikogo, ktoby miał odwagę wnieść podobny projekt, jak wspomniany. (C. d. n.)

samowoli. Następnie kary te określane są przez zarządy fabryczne i często tak są wysokie, że zjadają znaczną część zarobku robotnika, co już wskazuje, że nie są słuszne, bo któżby dobrowolnie narażał się na stratę znacznej części swego jedynego dochodu? Widocznie zatem kary nakładane są za takie rzeczy, których ustrzedz się niepodobna. Wreszcie, co się dzieje z pieniądzmi uzbieranemi z kar? Znajdują się one w rozporządzeniu zarządów fabrycznych, które postępują z nimi zupełnie do woli i używają ich na cele, nic wspólnego z potrzebami robotników nie mające.

Jednem słowem, kary są środkiem demoralizowania robotników i wyciągania im z kieszeni pieniędzy. Rozum mówi zatem, że powinny być zniesione, a to może nastąpić w ten sposób, że zakazane zostanie fabrykantom ściąganie jakichkolwiek opłat pieniężnych z robotników. Co się zaś tyczy porządku w fabryce, to może on być utrzymany innymi, daleko skuteczniejszymi sposobami. Wystarczy, by przez samych robotników wybrana została komisya (w tajnem głosowaniu), która miałaby pieczę nad porządkiem, a nie ulega wątpliwości, że wszystko będzie szło tak, jak należy. O ile zaś ta komisya uzna za stosowne nakładać kary pieniężne za pewne przekroczenia (np. przynoszenie wódki do fabryki, czesanie się kobiet przy warsztatach przędzalnianych, od czego można stracić i kawał skóry z głowy, palenie fajki w kopalni, od czego cały szyb może wylecieć w powietrze itp.), to uzbierane w ten sposób pieniądze powinny iść do kasy związku zawodowego danego fachu. Takie kary byłyby napewno daleko skuteczniejsze, a nie nosiłyby cechy niesprawiedliwości.

Z warsztatów i fabryk.

Strejk kosiarzy i lokaut w Wiener-Neustadt trwają dalej, wobec czego miejscowości te bezwarunkowo omijać należy, aż do odwołania. Obszerny artykuł w tej sprawie umieścimy w następnym numerze.

Kraków. (Z fabryki Zieleniewskiego). Niedawno wspominaliśmy w naszem piśmie o postępowaniu buchaltera Kuscha z robotnikami, widocznie jednak notatka nie poskutkowała, ponieważ pan Kusch daje znowu o sobie mówić. Jeżeli pierwej nazwaliśmy jego obchodzanie się z robotnikami nie licującem z przezeń zajmowanem stanowiskiem, to obecnie musimy je nazwać wprost łajdackiem. Pan Kusch widać wcale dowcipny człowiek! Urządza się w ten sposób, że przy wypłacie nie wkłada robotnikom do kopert — bagatelę — halerzy! Zwykł on zarobek zaokrąglać — lecz w dół. Kilkunastu robotników skarżyło się, iż od dłuższego czasu brakuje im halerzy, a na urgensy pan Kusch nieczuły „jako głaz“. Fe! panie Kusch. Czy to ładnie? Czy chce pan, by zastosować do pana jego własne nazwisko?

Ciekawiśmy wiedzieć, gdzie te brakujące halerze wpływają; do kasy fabrycznej (w co wątpimy), czy też do własnej kieszeni pana buchaltera. Zapytujemy, czy pnn Zieleniewski wie o tego rodzaju „podwójnej buchalteryi“, uprawianej na kieszeniach robotniczych? Czy zamierza kres temu nadużyciu położyć? A no! Czekamy odpowiedzi.

Lwów. (Tumanienie robotników przez klerykałów).

Lwowscy klerykali, nie mogąc ściągnąć robotników do swojej organizacyi programem, poradzili sobie i ściągają ich sposobem.

W ubiegłym roku udało im się zorganizować w ten oszukańczy sposób gazowników lwowskich.

Rzecz poszła bardzo gładko! Dyrektorem gazowni jest Teodorowicz, rodny brat arcybiskupa ormiańskiego.

Arcybiskup jest członkiem „Jedności“, tak samo członkiem tego stowarzyszenia jest arcybiskup Bilczewski ze swoim adlatusem, wychrztą Horowitzem.

No ale „Jedność“, złożona tylko z arcybiskupów, ich sekretarzy i trzech tuzinów dewotek, wyglądała trochę za indykowo, a że wszelkie nawoływania i zachwalania z ambon psu na buty się zdały, jęli się chytrzy klerykali lwowscy środka obłudnego.

Poszedł więc stary grzesznik, osławiony szubrawiec klerykalny na poradę do swego szefa Bilczewskiegp i do jego kolegi zawodowego Teodorowicza, a następnie z wizytowymi biletami obydwóch do brata arcybiskupiego, dyrektora gazowni Teodorowicza.

Pan von Horowitz wyjawił dyrektorowi wolę arcybiskupów, a ten obiecał patrzeć przez palce i wydał zarządzenie poufne, że zgromadzenia mogą się odbywać w strażnicy latarników.

Rozpoczęła się robota organizacyjna, dwa zgromadzenia w tygodniu, dyrektor odgrywa waryata i niby nic nie wie, co się dzieje w gazowni i poza gazownią, ciuciubabka odchodzi przez parę tygodni, robotnicy na zgromadzeniu uchwalają strejk, Horowitz z początku od strejku odradza, a przyciśnięty do muru, godzi się za wiedzą dyrektora na rozpoczęcie akcyi strejkowej.

Tu rozpoczyna się ciuciubabka na szerszą skalę.

Teodorowicz udaje, że się coś dowiedział i robi zachmurzoną minę, robi kierownikom wymówki i całkiem jasno oświadcza, że każdy najsłabszy ruch w zarodku zdusi.

Robotnicy, nie wiedząc o tem, że się ich oszukuje, zaczęli się trwożyć stanowiskiem dyrektora i wahać co do akcyi strejkowej, wtedy Horowitz wyładowuje całą energię i ogłasza strejk.

Więc odbywa się ten pamiętny nieudały strejk.

Dyrektor udaje naprawdę zagniewanego i nie chce nic gadać z komitetem strejkowym, na którego czele stoi Horowitz, następnie robi zarządzenia ochronne, stara się nakłonić kilku szwagrów do łamistrejkowstwa, stara się o pozyskanie pompierów do świecenia latarń i udaje, że się boryka z podżeganymi i z podżegaczami.

Strejk trwa kilka dni, robotnicy trzymają się wytrwale, dyrektor trzyma się na hecę niegorzej i powiada robotnikom, że uznaje organizacyę, ale socyalistyczną, i że podejmie pertraktacye ale z Hudecem.

Robotnicy zdębieli.

Zapisali się do porządnej organizacyi, między zacnych arcybiskupów i myśleli, że dyrektor jako brat arcybiskupi, pójdzie im na rękę, „biedni robotnicy“, a ten przed nimi udaje postępowca i chce gadać z Hudecem. Co za perfidya.

Do tej całej komedyi, w trzecim akcie, wsadzają klerykali prezydenta miasta, który rzecz załatwia wedle z góry ułożonego planu i nakazuje otumanionym robotnikom wracać, pod rygorem utraty miejsca, napowrót do roboty, a sprawa podwyższenia płac będzie traktowana regulaminowo na posiedzeniu Rady miejskiej.

Poszli oszukani, przez chytrych i obłudnych klerykałów, robotnicy do pracy i dziś dopiero przekonują się, że ich ta zmówiona banda w podły sposób oszukała.

Podwyższono niektórym cokolwiek, szwagrom i zięciom trochę więcej, ale i bez strejku i bez organizacyi klerykalnej mieliby to samo.

Dziś im się oczy otworzyły, dziś widzą całą nikczemność klerykalnych opiekunów i przekonują się, że miejsce szanującego się i dbałego robotnika jest w organizacyach socyalistycznych.

Plućcie gazownicy na klerykalnych drabów, plućcie na ich szmatę „Postęp“, nie dajcie się brać na kawał przez łajdaków, ale idźcie śladem rozsądniejszych robotników waszego zawodu i wstępujcie gremialnie w szeregi prawdziwej orędowniczki robotniczej. w szeregi organizacyi metalowców.

Wałdzierz. (Panu Nawratilowi do pamiętnika). Hen za górami i lasami, w miejscowości zupełnie odciętej od świata, znajduje się w Wałdzierzu fabryka Gottlieba. Pan ów ujął pracujących tam robotników w swoje szpony, wyzyskując ich dowolnie. Fabryczka ta otoczona jest wysokim parkanem, a przy bramie stoją stróże pilnując, aby przypadkowo przez szparkę nie dostało się światło prawdy do nędzarzy, jęczących pod obuchem wyzysku kapitalistycznego. Sam Gottlieb siedzi we Lwowie, a do zatrudnionych zaledwie kilkunstu robotników trzyma dyrektora, inżyniera, kasyera, magazyniera i werkführera, a gdy który z robotników upomni się o lepszą zapłatę, otrzymuje zaraz odpowiedź, że fabryka traci i że zarząd ma swoją taryfę i według tej płacić musi, a ludzi to tylko tak z łaski się trzyma i daje im się zarabiać na kawałek chleba. Ale wglądnijmy w tę sprawę bliżej, a przekonamy się, że tych właśnie nadsławników opłaca się z ciężkiej i krwawej pracy biednych robotników, a i Gottlieb także porządne zyski chowa do kieszeni, bo gdyby tak nie było, z pewnością fabryki by nie prowadził i nie trzymał by tak wielkiego aparatu administracyjnego. Robotnicy tam pracujący, to żyjące szkielety, bo zarobki marne, a praca trwa od godziny pierwszej w nocy do czwartej i piątej po południu, tj. **15** i **16** godzin na dobę; za taką pracę otrzymuje robotnik 3 korony dziennie, a z tego musi zapłacić pomocnika. Wystarczającym jest zobaczyć tych robotników raz tylko, a z twarzy ich można wyczytać nędzę i wyzysk niemiłosierny, jakiemu podlegają. Biedacy ci nawet butów nie mają, tylko w trepkach chodzą do roboty, a jak który ma buty, to chowa od wielkiego święta. Bo w rzeczywistości skąd ma wziąść ten robotnik na odzież, jeżeli podczas tak wielkiej obecnej drożyzny zarabia 1 kor. 20 hal. dziennie, a więc przy tak marnych płacach całe rodziny głodem przymierają, a co dopiero mówić o odzieży. Wszystkie reperacye robotnicy muszą wykonywać za darmo, a w zamian za to biorą sobie kawałek drzewa na opał. Srogo odpokutował raz robotnik, gdy sobie wziął stary styl, a zobaczył to dyrektor Witkowski, natychmiast wydalił go z pracy, a w dodatku pobił do krwi i nałożył karę 20 kor. Domyślamy się, w jakiem położeniu znalazł się ten biedaczysko, zarabiając 1 kor. 20 hal,, bez centa w zimie został wypuszczony jak ptaszek z klatki, ale cóż miał począć nieuświadomiony i bezradny robotnik na takiej pustyni, a więc zwrócił się z prośbą o przyjęcie go napowrót. Uczyniono to po wielkich prośbach, ale karę w wysokości 20 koron musiał zapłacić.

To są obrazki przemysłu krajowego. Możeby p. Nawratil raczył pofatygować się do Wałdzierza i zbadać stosunki tam panujące, ukracając swawolę niemiłosiernego wyzyskiwacza.

Robotnicy! Sami widzicie, że dopuszczają się bezkarnie rozmaitych wybryków wobec Was, a to na to niema innego wyjścia, jak tylko sami musicie się starać uzbroić, a tą bronią jest organizacya zawodowa, a wtenczas będziecie mogli położyć kres wszelkim nadużyciom. A więc nie łudźcie się dalej daremnie, ale wstąpcie gremialnie do naszej organizacyi metalowców, która Wam w każdej chwili ciężkiej przyjdzie z pomocą.

Trzyniec. Już kilka razy pisaliśmy o tem, jak tutejsi robotnicy przez swoją obojętność do organizacyi przyczyniają się sami do tego, że ich inżynierzy i majstrowie traktują gorzej niż bydło. Nigdzie może w żadnym przedsiębiorstwie nie ma tak częstych bezpostawnych kar na robotników nakładanych, a co jeszcze gorzej, nigdzie tyle ludzi niema bez przyczyny wyrzucanych na bruk, jak w Trzyńcu. Nie upłynie ani jeden tydzień, żeby nie był ktoś wydalony z roboty bez najmniejszej przyczyny, wystarczy niepodobać się panom „Deutschmeistrom“, by bez wypowiedzenia na godzinę być wydalonym. Pokrzywdzeni ludzie chodzą potem z płaczem za naszymi mężami zaufania, lub do sekretarza partyjnego, lecz to już za późno. Jeżeli taki robotnik, skoro się mu lepiej wiedzie, niedba o swoją przyszłość, przepija swój ciężko zapracowany grosz w pańskich, brudnych kantynach i przez lizuństwo i dawanie łapówek majstrom chce swój byt polepszyć, to my nie możemy potem nic innego powiedzieć, jak: „Kto czego żąda, tego dosięgnie!“

Niech sobie to robotnicy w Trzyńcu dobrze wszczepią w pamięć i starają się zapobiedz temu, żeby ich na bruk bez powodu wyrzucano, i przystąpią do organizacyi zawodowej, którą jest Związek Metalowców i mogą być pewni, że z największą ochotą i ofiarnością, będziemy ich bronili. Jeszcze musimy wskazać na jeden system wyzyskiwania, który w ostatnim czasie u nas coraz to częściej i jawniej wprowadza się w życie. System ten rozpanoszył się już od dłuższego czasu na koksowni w Łazach, a mianowicie są tam robotnicy od Barbera do fabryki przydzieleni w razie braku robotników, tylko z tą różnicą, że tym się płaci o połowę mniejszą zapłatę. To samo dzieje się u nas z robotnikami od niejakiego Maczki. Ci nowomodni otrocy harują za parę halerzy, bo nikt z nich nie zarobi więcej nad 2 korony, do tego jeszcze mało który z nich je otrzyma — całych 12 godzin i nawet więcej i robią najcięższe prace, często wchodzące w zakres kwalifikowanych robotników. Do tego jeszcze dodać należy, że są to ludzie przeważnie starzy, którzy zostali z huty wyrzuceni itp. i którzy nie mają innego zajęcia.

Dozorcy, przeważnie niemieccy hakatyści obchodzą się z nimi gorzej, niż kozacy z więźniami w Rosyi, wymyślają często i biją, a najczęściej kary pieniężne na nich nakładają. Że ludzie ci, z powodu złego odżywienia i nędzy uciekają się do alkoholu, rozumie się samo przez się. 1 wypadki nieszczęśliwe są u nich na porządku dziennym. Wtenczas, jeżeli się który pokaleczy, nikt się o niego nie troszczy, bo ci robotnicy nie są — tak jak hutnicy i inni w przedsiębiorstwie zatrudnieni robotnicy — ubezpieczeni w kasie brackiej. Do tego jeszcze dodać należy, że skoro się który z tych biedaków odezwie, zaraz go wyrzucają, a przoduje w tem majster Wania. Niedawno w przystępie złego humoru bez najmniejszej przyczyny wydalił robotnika Podżorskiego, który już kilka lat u Maczki drze i teraz wskutek choroby już nigdzie roboty nieotrzyma. Nikt się o niego troszczył nie będzie i Podżorski, mając 7 dzieci, teraz dopiero poznał, jak daleko to doprowadził on i jak daleko to doprowadzą inni, którzy tak, jak on postępują.

Tu by teraz mogli Bracia zawodowcy chrześcijańscy" pokazać swoją miłość i ofiarę, której oni tak bronią, jak oka w głowie. Lecz takich, co już są wyrzuceni, to oni chętnie posyłają do „czerwonych". Oni mają teraz więcej troski i kłopotów ze zbliżającymi się wyborami do kasy brackiej. Tu ich zbawiciele Jasiczek i Kupcza już wszystkiego swojego „sprytu" użyli, a do wyborów jeszcze tak daleko, a co dopiero później ukażą. Możeby, gdyby to jakoś szło postawili swego stałego kandydata Burę, bo z tych zer, które pod wpływem alkoholu wymyślać tylko umieją, wątpimy, czy się na delegata który nadaje. Lecz najlepiej się przekonamy przy wyborach.

Na jedno jednak zwracamy uwagę naszych towarzyszy, a mianowicie, żeby i oni nie próżnowali i przygotowywali się do zbliżających się wyborów. Jeżeli „Bracia zmarli" uznają to za potrzebne, to i my musimy wczas swoje szeregi przyprawić do walki, która może w niektórych oddziałach dosyć ostrą będzie.

A zatem starajmy się towarzysze o to, żeby wszyscy ci, którzy się przy wyborach do parlamentu pokazali socyalnymi demokratami, stali się i inni naprawdę i wstąpili jak jeden mąż do naszej organizacyi, a bądźmy pewni, że wtedy nikt nas nie zmoże i że się lepszej przyszłości i w Trzyńcu doczekamy. *„Czerwoni".*

Rozmaitości.

„Postępowi" ku pamięci. Ubiegłej soboty odbyła się przed krakowskim trybunałem rozprawa przeciw Janowi M., robotnikowi z fabryki Zieleniewskiego, który w podchmielonym stanie napadł na ślepego żebraka, a poturbowawszy go, zrabował 1 K 20 h. Trybunał skazał Jana M. na 3 tygodnie aresztu.

W toku rozprawy oskarżony przyznał się do czynu, a na obronę swoją podał, iż był kompletnie pijanym.

Na zapytanie przewodniczącego, od kiedy oskarżony oddaje się pijaństwu, odpowiedział tenże:

„Od czasu, kiedy przestałem być zorganizowanym robotnikiem. Dawniej byłem członkiem zawodowej organizacyi i uczciwym człowiekiem. Wieczory przepędzałem w związku, czytając pisma i książki. Niestety, udało się moim pobożnym kolegom odwieść mnie od organizacyi i z tą chwilą upadałem moralnie coraz to niżej. Oddałem się pijaństwu, przepijałem zarobiony grosz w gronie moich pobożnych kolegów. Dziś kończę tak smutnie".

A zatem dokąd był zorganizowanym robotnikiem, był uczciwym, pokumawszy się z „Postępowcami", został zbrodniarzem!

Słowa tego młodego człowieka są strasznem oskarżeniem klerykałów, ogłupiających i rozpijających lud, których demoralizująca praca uwidocznia się na każdym kroku. Mimo to klerykali są „podporą ładu!"

Oskarżonego bronił tow. dr Drobner.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Lwów (wszystkie fabryki); **Sanok** (fabryka wagonów); **Sarajewo; Zurych** (wszystkie firmy); **Budapeszt-Ujpest** (fabryka budowy maszyn i okrętów **„Danubius"); Rumunia** (wszystkie miasta). **Graz** (fabr. rowerów „Styria"); **Wiener Neustadt; Berlin** (fabryka broni).
Pilnikarze: Praga.
Odlewacze i formierzy: Lwów (wszystkie fabryki); **Mürzzuschlag, Raciborz, Wiener Neustadt.**
Złotnicy: Wiedeń (firma **S. Fitzka**) Reichsgasse 12.
Stolarze modelowi: Wiedeń (firma **Denng i Ska**) **III,** Erdbergerlände 28, **K. Schultz i L. Goebel IV,** Weyringergasse; **Hoerde i Ska** (zakład budowy młynów, **II,** Taborstrasse).
Sanok (fabryka wagonów), **Andritz obok Gracu** (Tow. akc. budowy maszyn).
Blacharze: Gmunden, Zurych.
Ślifierzy: Wiedeń (firma **H. Wagner,** V dzielnica, **Józef Mitoschinka,** VIII dzielnica).
Instalatorzy: Praga (firma K. Krczil).
Kosiarze (Sensenarbeiter): **całą Austryę.**

KOMUNIKATY.

GRUPY MIEJSCOWE.

Grupa miejscowa Kraków zawiadamia wszystkich członków zalegających z wkładkami dłużej jak 10 tygodni, iż zostaną z listy członków skreśleni, o ile nie wyrównają zaległości **do 1 marca b. r.** Zarząd.

Z powodu wyborów do sądu przemysłowego we Lwowie, odbędzie się doroczne walne zgromadzenie lwowskiej grupy związku „Metalowców", zapowiedziane na 16 b. m. z tym samym porządkiem dziennym, na tym samym miejscu i o tym samym czasie na dniu **23 lutego.** Zarząd.

Zarząd biblioteki Związku stowarzyszeń rob. i Kółka samokształcenia w Krakowie wzywa towarzyszów, zwlekających z oddaniem książek z biblioteki, by je niezwłocznie oddali, gdyż w przeciwnym razie zostaną ich nazwiska publicznie ogłoszone i wdroży się najenergiczniejsze kroki przeciw opieszałym. Równocześnie uprasza się towarzyszów, którzy napotkają książki z biblioteki Związku u osób obcych, by je odebrali i oddali bibliotece, ewentualnie donieśli szczegóły bibliotekarzowi.

Biblioteka otwarta we czwartki od 7—9 wiecz. niedziele 10—12 rano. Wiślna l. 5, II p.

Na dochód piekarni ludowej odbędzie się w niedzielę 1 marca 1908 r. w sali „Sokoła" w Podgórzu Wielka Zabawa Ludowa, połączona z loteryą fantową.

Tańce prowadzić będzie p. Ed. Bobulski. Bufet we własnym zarządzie.

Każda z Pań otrzyma przy wejściu los.

Bilet familijny 5 kor. Pojedynczy: dla Panów 1 kor. dla Pań 70 hal., miejsce na balkonie 1 K.

Po zaproszenia zgłosić się można do Stow. „Postęp" Kraków, Miodowa 25. i do Stow. „Postęp" Podgórze, Mały Rynek 4.

Komitet dla założenia piekarni ludowej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Trzyniec. Odezwę umieścimy w następnym numerze. Dlaczego tak rzadko pisujecie? Rachunki wysyłamy. **Sporysz.** W następnym numerze umieścimy obszerny artykuł o Singerze. **Aut. Oświęcim.** Rachunki dawno wysłane i wszystkie grupy z wyjątkiem Waszej otrzymały. Na listy swoje dostaniecie zasłużoną odpowiedź.

Za ogłoszenia Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności. — Cena ogłoszeń w nagłówku.

Właściciele: **Ludwik Exner** i **Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie.